

DIENNIK BIAŁOSTOCKI

REDAKCJA : ADMINISTRACJA: DZIAŁYSTKI. Rynek Kościuszki Nr 1. telefon 63.

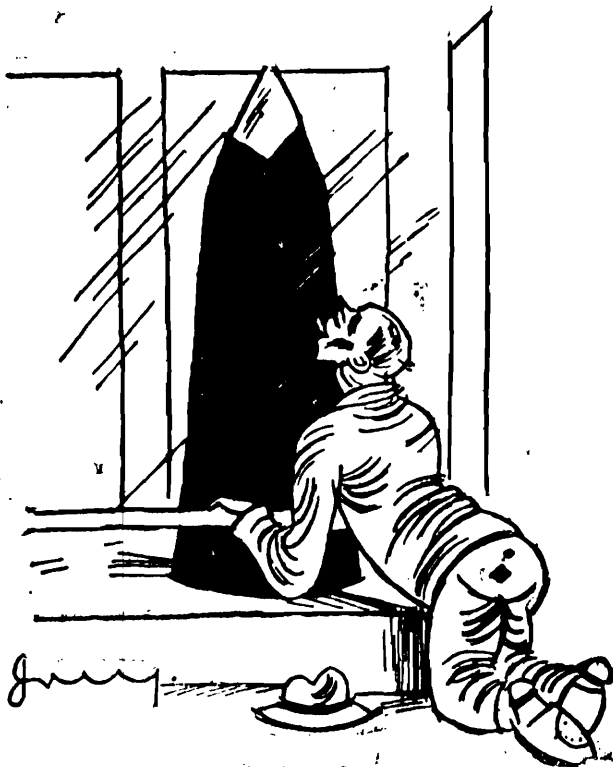
WSZELKIE PRAWA PRZEDRUKU I REPRODUKCJI ZASTRZEŻONE NADUŻYCIA ŚCIGANE BĘDĄ SĄDOWNIE

Sowieci uprawiają dalej sabotaż w Komisji reewakacyjnej

Dn. 21 b. m. odbyło się 15 posiedzenie komisji reewakacyjnej, na którym rozpatrywano zgłoszenia delegacji polskiej, dotyczące żywego inwentarza, podlegającego zwrotowi na podstawie Traktatu Ryskiego. Strona rosyjsko-ukraińska za proponowała, wbrew przyjętej i obowiązującej w komisji procedurze, odrzucenie ten bloc 6000 zgłoszeń polskich. Debaty w tym względzie nie dały żadnego wyniku, wobec czego nie doszło do uzgodnienia rezolucji.

500 aeroplanów dla Rosji

HELSINGFORS, 25. 11. PAT. Z wiarygodnych źródeł informują, że rząd szwedzki zamówił w Holandii 500 aeroplanów Fokkera typu Dewit. Aeroplany są przeznaczone do przewozu pasażerów i pocztę. Część aeroplanów już została wysłana do Rosji drogą powietrzną przez rosyjskich pilotów.



Najtańszy cukier dla inteligencji.

Tajemnicza waliza

Szukają w niej złota, a znajdują kopyta szewckie i odezwy komunistyczne

Wczorajszym rannym pocłagiem z Warszawy do Bydgoszczy jechał w przedziale II-ej klasy szewc p. Władysław Jonson z Sosnowca.

W przedziale tym prócz niego siedziało dwóch jeźdźców z wazecia uhranych, którzy, jak się wydawało nie znali się a zachowaniem swym nie budzili żadnych podejrzeń. Gdy pocłag dojeżdżał do Radziwiłłowa nagle obydwa jego miejsce podnieśli się z siedzenia, a jeden z nich

błyskawicznym ruchem porwał żółta skórzaną walizkę p. Jonsona, w której ten wioził z Warszawy kopyta, dratwy, szwy dla i t. p. utensylia w fachu lewego niebezpiecznego, poczem otworzyli drzwiczki i wraz z łupem wyskoczyli z pociągu.

Rezolutny p. Jonson nie zastanawiając się długo i wyskoczył za rabusiami swojej walizki. Próbnym jednak okazał się heroizm p. Jonsona. Rabusie zniknęli w zaroślach i p. J. próżno starał się

odnaleźć ich ślady. Złodziejaskowie przepadli jak kamień w wodę.

Zrozpaczony p. Jonson zorientował się w jednej sekundzie, że dalsze poszukiwania w zaroślach dają bardzo mało szans odnalezienia złoczyńców, a tymczasem pocłag może odejść, pospieszył przeto w kierunku stacji Radziwiłłowa.

Ledwie jednak uszedł kilka kroków,

natknął się na jakiegoś jeźdźcę.

którego zaczął rozpytywać gdzie jest najbliższy posterunek policji.

— Policja — tutaj w lesie — odpowiedział zagadnięty — policja jest w Warszawie, może nawet w Żyrardowie, ale tutaj, próżnoby się pan trudzić...

Zanim zdążył skończyć z polskimi zaroślami wychyliło się dwóch policjantów z wycelowanymi karabinami.

„Stać ręce do góry”.

Pan Jonson z podniesionymi posłusznie do góry rękami padł

na kolana z radością witając zbawców, którym by mógł powierzyć swoje nieszczęście.

Policjanci jednak nie zwracając uwagi na p. J. zaopiekowali się jego rozmówcą.

— „A to ty!” odezwał się jeden z nich.

Narazie zagadnięty nie chciał się zgodzić na to, żeby to on właśnie był „tym”, jednakże, wobec przekonywujących argumentów policjantów,

przyznał się,

że rzeczywiście wraz ze swoim kolegą jest autorem rabunku, popełnionego na walizce p. Jonsona. W lesie walizkę oddał swemu współpracownikowi, a sam dla odwrócenia uwagi zawrócił i natknął się na poszkodowanego.

Z dalszego badania wynikało, że rabuś, który nazywa się Mikołaj Nasiennik oraz jego współnik

dostali informacje,

że w przedziale wagonu II-ej klasy (w którym jechał p. J.) jedzie jakiś jeźdźca, który w żółtej walizce

wywozi złoto zagranicę.

Wspólnicy rabusiów zauważyli go, jak wsiadał do wagonu z walizką tak ciężką, że nie przedstawiało żadnej wątpliwości, iż jest naładowany złotem.

Bez namysłu siedli do przedziału i czekali na okazję.

Los jednak chciał, że w tym samym przedziale jechał p. J., który również miał żółtą skórzaną walizkę i również ciężką. I tu bożek Merkury odmówił poparcia swoim wyznawcom.

Zamiast walizy ze złotem rabuś złapał walizkę z kopytami i sztylami p. J.

Historia o złocie

zainteresowała wysoce policjantów. Zabrali oni rabusia i wraz z nim pospieszyli na stację, pociąg jeszcze stał, odszukaną przedział, a w nim pasażera i żółtą skórzaną walizkę.

Kiedy policjanci weszli i zażądali od pasażera okazania za wartości swojej walizy ten ostatecznie, odmówił kategorycznie.

Warszawa, 25. 11.

Nie zdecydowało to jednak przedstawicieli władzy, otworzyli walizę i ku swemu zdziwieniu zamiast spodziewanego złota znaleźli

7 złożonych do druku odezw komunistycznych.

Odezwy te złożone w jednej z drukarni warszawskich były przewożone do Bydgoszczy, gdzie miały być drukowane.

Ciezar takiej ilości czcionek mógł wprowadzić w błąd rabusiów.

Właściciel odmówił wymienienia nazwiska, został aresztowany i wraz z rabusem odstawiony do Skierniewic.

Podobno rabuś jest oburzony do najwyższego stopnia na komunistyczne nabieranie porządnych złodziei

Niemcy nie dostaną 50 milionów funtów szterlingów

Radjotelegram

LONDYN, 25. 11. — Pod wrażeniem pesymistycznej mowy Baldwin o stosunkach w środkowej Europie, rozchłwiała się

planu pożyczki 50 milionów funtów szterlingów, jaka finansiści amsterdamscy zamierzali uzyskać dla Niemców.

Represje w Berlinie

Skraina lewica i skrajna prawica w opałach

BERLIN, 25. 11. (PAT). — Wczoraj wieczorem urzędnicy policji politycznej dokonali około 40 rewizji domowych u Niem. narodowców i u komunistów. Centralne biuro partii

ludowej, także redakcje pism „Rote Fahne” i „Deutsche Tagblatt” zostały zamknięte i opieczetowane. W składkach obu dzienników skonfiskowano wiele materiału.

Morskie zbrojenia Anglii

LONDYN, 25. 11. (PAT). P. R. Admiralicja angielska przygotowała modele nowego typu krążowników lekkich. Okrety te zastąpią statki tej kategorii typu starszego. Budowa tych okrętów rozpocznie się niebawem, nie wcześniej jednak, jak po ukończeniu się nowego parlamentu, który określi liczbę mających się budować krążowników.

Straszną katastrofą na Wiśle

zaryzyły się dwa parostatki linii Warszawa — Płock

Pasażerowie odpłynęli na łodziach ratowniczych W odmętach rzeki zginął majtek z załogi statku „Marja”

PŁOCK, 25. 11. (Od własnego korespondenta).

Onegda, między godz. 4-a i 5-a po południu na Wiśle tuż pod wsią Byki pow. płockiego doszło do

nieślężnej katastrofy. Środkiem koryta podążały naprzeciw siebie dwa parostatki pasażersko-towarowe — od strony Płocka statek „Marja” i od strony Warszawy — „Jagiello”.

Szary zmierzch zapadał już nad rzeką, na statku „Marja” zapalono światło, a że wieczór był chłodny, większość pasażerów spędzała czas

pod pokładem. w kajutach.

Statek płynął wolno pod prąd wezbranej rzeki. Nagle w oddali zarysowała się na Wiśle sylwetka drugiego statku idącego z biegiem wody

całą parą naprzód.

Koryto na tem odcinku rzeki jest tak wąskie, że trzeba wyjątkowej ostrożności, aby się mogły wyminąć dwa statki, bez zranienia się ze sobą.

„Marja” widząc, że bliżej kolega zda się nie spostrzegając niebezpieczeństwa i gna na oślep, dał

sygnał ostrzegawczy.

Statek idący naprzeciw na sygnał ten nie dał odpowiedzi, zbliżając się z wyjątkową „kawalerską” szybkością.

Ciszę wieczorną rozdarło kilka następnych, jeden po drugim,

rozpaczyliwych ryków syreny na statku „Marja”.

„Jagiello” nieczem torpedowlec należąca do łódki podwodna, gwałtownie nie zwracała uwagi na straszną niebezpieczeństwo.

Sternik ze statku „Marja” do ostatniej chwili dawał sygnały, ludzkie się ciągle nadzieję, że wreszcie oprzytomnie załoga

„Jagiello” i nie dojdzie do katastrofy.

Na kilkadziesiąt metrów od pędzącego przeciwnika zakreślił sterem na 90 stopni, posłuszny statek zrobił raptowny zwrot w prawo, lecz było już za późno.

„Jagiello” nie zdołał wstrzymać się w szalonym pędzie i dźwobem swym uderzył z całym rozmachem najwyższej szybkości w bok statku „Marja”. Skutki tego uderzenia były straszne.

Statek „Marja” prawie jednocześnie z trzaskiem łamiącego się wianusa przechrzył się na bok, przez wielki otwór

woda wdzierała się poczynając do kajut.

Na pokładzie uderzył dzwon alarmowy. Wśród pasażerów powstał popłoch. Rzucono się do łodzi ratunkowych.

Trzeba podkreślić, że załoga „Marji” zachowała niezwykle zimną krew i karność w obliczu katastrofy. Opuśczone łódzie, padł rozkaz kapitana —

„Najpierw kobiety i dzieci!” Łódzie naładowane ludźmi odbiły od brzegu.

Na statku „Jagiello” wybuchła panika. Okazało się, że zarówno sternik jak kapitan są nietrzeźwi i z tej przyczyny doszło do katastrofy. „Jagiello” przy zderzeniu poniósł również poważny szwank w swym kadłubie. Znacząco wolniej, a przecież również

zaryzykował się do boku. Okazało się, że zarówno sternik jak kapitan są nietrzeźwi i z tej przyczyny doszło do katastrofy. „Jagiello” przy zderzeniu poniósł również poważny szwank w swym kadłubie. Znacząco wolniej, a przecież również

zaryzykował się do boku. Okazało się, że zarówno sternik jak kapitan są nietrzeźwi i z tej przyczyny doszło do katastrofy. „Jagiello” przy zderzeniu poniósł również poważny szwank w swym kadłubie. Znacząco wolniej, a przecież również

W poszukiwaniu nowego premiera

BERLIN, 25. 11. (PAT). P. R. Prezydent Rzeszy przyjął posła partii ludowej Kardorffa, który, jak słychać, otrzymał misję utworzenia nowego gabinetu.

Centrum i partia ludowa skłonne są podobno poprzeć ewentualny gabinet Kardorffa. Gabinet jego opierałby się w tym wypadku na koalicji mieszczańskiej.

Kardorff nie będzie tworzył gabinetu

BERLIN, 25. 11. (PAT). — „Sozialistisch-Parlamentarischer Dienst” donosi, że Kardorff rzekł się misji utworzenia gabinetu, wobec braku poparcia w łonie własnej partii. Wiadomość ta potwierdziło o godz. 22 m. 30 Biuro Wolffa.

„Sozialistisch - Parlamentarischer Dienst” podaje, że nacjo-

nalisci odmówili swego poparcia Kardorffowi, partia zaś ludowa nie życzyła sobie rządu, do którego weszłoby również sojaski demokracji. Z przebiegu dzisiejszego dnia wnosić można, że w łonie frakcji parlamentarnej istnieją silne rozbieżności, mogące przedłużyć obecne przesilenie.

Koniec biernego oporu

WIEDEN, 25. 11. (PAT). — „Wiener” „Allgemeine Zeitung” donosi z Paryża: Zdanem kół francuskich zawarcie umowy

ze Stinessem oznacza faktyczne zakończenie biernego oporu w zagłębiu Ruhry.

Przyjaźń angielsko-litewska

KOWNO, 25. 11. (PAT). — Poseł litewski w Londynie Naruszewicz zdawał w komisji dla spraw zagranicznych sejmowi kowieńskiego sprawę z sytuacji w związku z kwestią Kłajpedy. Fakt mianowania Roberta Cécila delegatem do Rady Ligi Narodów przemawia, zdaniem Naruszewicza, za tem, iż Anglija w czasie obrad nad kwestią Kłajpedy będzie starała się przeprowadzić swój pogląd. Następnie zaznaczył Narusze-

wicz, że udało mu się uzyskać w Londynie pożyczkę w wysokości 1 miliona funtów szterlingów, rozłożoną na lat 20, na 8-proc. Pożyczkę tę otrzymała Litwa nie w gotówce, lecz w towarach. Procenty płacone będą z poborów celnych. Poseł Naruszewicz zgłosił następnie wniosek, aby rząd litewski przedstawił odpowiedzialności celem zapobieżenia „okropnemu prześladowaniu litwinów na Wileńszczyźnie”.

Wśród leśnych widziadeł Spotkanie z wilkołakiem na letnisku podmiejskiem (Ze wspomnień osobistych)

Szeksplir powiedział: „Miedzy niebem i ziemią dzieją się rzeczy, o których się nie śniło filozofom”. Czasem jednak nie sądzę się tam dziwy, których nie pomieści najdalej idąca fantazja.

— Las ma swą tajemną moce, szmerów, westchnień, szumu i poświstów... — wieczorem zwiastują... Las kryje — według baśni — na hamakach tkących z pajęczyny kołyszace się leśne boginki, krasnoludków z łupiny żółdłowej, używających przelazki na stawach leśnych, gnomów, leżących po lesie na rydwanie z szyszek, która ciągnie polne koniki.

Według legend ukazują się też w lesie, dźwięczny, południowy, wilkołaki i inne straszdyki.

Tam też wino świetlińska rozkwita kwiat — cud paproci. Tych, którzy go odnajdą, darzy on szczęściem. Las jest jakby granicą, gdzie świat zmysłowy łączy się ze światem fantazji i baśni.

W pewien wrześniowy, kłopotliwy wieczór, las odsłonił przedemną swą fantastyczną, a niemniej realną — tajemnicę. Przed trzema laty mieszkałam na letnisku pod Warszawą. Willa położona była w lesie, przez który należało iść trzy wiorsty, żeby dostać się do najbliższej stacji.

Wyjątkowo ujemna jesień skłoniła mnie do dłuższego zostania na letnisku, niemniej ciekawość jednak leżała u mnie w karku.

Ojciec pamiętnego dnia o godzinie 9.45 wieczorem, spieścił mnie na odchodząc, podając mi towarzyszkię, brzo- watego wilka z M. R., który również leżał do Warszawy.

Pan R. był natury silnie porównawczej i miał wrażenie, że leśna tajemnica jest jakby

Kiedyś białym płatem układał się na mchu i szedł czarna smuga. W lesie było białe światło, mimo to zarówno male, jak i moje towarzysze ogarnęły dziwny nastrój i tak zębowały.

Zauważyłam nagle, że p. R. szamocze się jakimś człowiekiem, który zajął się przed nami, jakbyby wyrosł z pod ziemi. Był to młody, pokraczny

— Idź precz, bo zabije! — krzyknął p. B. głosem pełnym trwogi.

W odpowiedzi usłyszałam dziwnie przykry wybuch śmiechu owego człowieka, który odskoczył od p. B. i przebiegł koło mnie.

W chwili, gdy ów człowiek czy upiór, mnie mijał zauważyłam wyraźnie, że się mnie lekają, gdyż obszedł mnie zdaleka, mrucząc coś do siebie.

Po chwili zniknął nam z oczu tak jak się zjawiał. Ogarnęła nas złowroga cisza, trwająca tylko krótką chwilę...

— Wle pan! to nie był człowiek, — rzekł p. B. — Gdy mi się rzucił na pierś, w pierwszej chwili myślałam, że to bandyta. Jakież było jednak moje przerażenie, gdy szamocąc się z nim poczułam w dotknięciu, że to jakiś gumowy manekin.

Tu nagle stało się coś, czego nie raz drżałam w życiu przeżywać, huc nie chciała. Za nami, tuż, rozległ się słyszany przed chwilą śmiech złowrogi.

— Ha! ha! to był człowiek, ale jaki? Nie wiecie? — usłyszałam tuż obok nas głos, przerywany chichotem.

Jakobyby w imię jakiegoś niewidzialnego hasła, z za wszelkich płotów, wili, z głębi lasu, z powietrza, z góry, z pod naszych nóg, rozległy się błyszczące głosy jakimś oszałamiającym śmiechem. Ten szatański śmiech chorął huczał wśród lasu, notemował się, aż ścisli i w końcu zamilkł.

W poniedziałek między mną a p. B. zjawili się ni stąd ni zowąd — duży czarny pies i znikł no chwili.

Pracując w tym czasie w przetrzebie w końcu znalazł się na stacji.

W Warszawie, idąc przez most w każdym spotkaniu przechodni przeczuliśmy wilkołaka.

Przez całą noc paliłam w sypialni światło, leżąc się pono- wnego zjawienia leśnego upi- ra. Zrozumiałam, że w domu są przywiązane do miejsca, w któ- rem się ukazywały.

Jadwiga Domańska.

Humbug amerykański — czy sensacyjne odkrycie? Metoda leczenia wszystkich chorób zapomocą elektryczności

Prasa amerykańska rozpisy- je się szeroko o nowej meto- dzie leczenia, która

niszczy wszelkie choroby, nikt nie zna, ale te, które w przyszłości trapić mogą ludzkość drogą specyficznego stosowania elektryczności.

Wynalazca jej posiada już pe- wne imię w świecie nauko- wym. Jest to

slawny neurolog, Abrams, znany z odkrycia w swoim czasie niezwykłej metody, zwa- nej „spondyloterapią”, a nale- jącej na masowanie kręgo- słupa, celem oddziaływania na nerwy w miejscu wyłaniania się ich. Nowa metoda Abramsa odznacza się bardzo oryginal- nym sposobem stawiania dia- gnozy oraz stosowaniem zabie- gów elektrycznych. Byłoby rzeczą bardzo trudną wyjaśnić podstawy teoretyczne, na któ- rych opiera się ta metoda. W praktyce natomiast — wystar- cza zebrać na bibułce

niektóre z jej części. „Krwil” — by otrzymać wzajemną komple- tną diagnozę oraz szczegółowy sposób leczenia choroby.

Według Abramsa, gdy się na- pędzona krew bibułki włoży w sferę sieci elektrycznej, zasila- jącej aparat wibracyjny, wów- czas wibracje zaczynają podie- rać wahaniami w pewnym ście- śle określonym porządku, w- zależności od płci, wieku i cho- roby pacjenta, który dostar- czył krwi. Każda choroba wy- kazuje specyficzną wibrację, tak że Abrams mógł ułożyć tabel- kę orientacyjną.

Zapewnia on, że wszelkie o- myłki są wykluczone.

Najciekawszym jest sposób określania ogniska choroby. W tym celu należało zastosować aparat w najwęższym stonku- czuły: otóż najczulszym apar- tem jest właśnie

„naturalny” geniusz „w dotknięciu”.

Z drugiej jednak strony no- woznany mieszczek „Scientific American” stwierdza, że meto- da diagnostyczna Abramsa, w- zastosowaniu do kultury mikro- bów, dała w wyniku zupełnie fałsz. Wobec zdania co do wartości naukowej i praktycz- nej odkrycia Abramsa są bardzo podzielone. Jedni nazywają je „szczęśliwym ludzkim”, inni zaś — zwykłym humbu- giem.

Czem są one naprawdę — przyszłość pokaże.

„Rzecznik”

Płactwa miedziowym szkoda, nie przyda się na wolne na ludzkie mięso

Inżynier angielski Schroeder, wynalazł specjalnego typu re- wolwer, dużych rozmiarów, strzelający z przerwy jak ka- rabin maszynowy.

Tasma z nabojami, nawlekana w sposób łatwy i prosty prze- chodzi nie w porządek, lecz wzdłuż broni, zaopatrzona w stałą, składaną podnórkę.

Rewolwer jest lekki i tak ur- zadzony, iż po rozgrzaniu się jednej lufy, no krótkiej przerwie podsuwa się automatycznie na- stępna lufa.

„Rzecznik”

Einstein jak na dłoni

Wszystko z druku niewielka książecz- ka znanego komedopisarsza Brunona Winawera p. t. „Jeszcze o teorii Ein- steina”.

Po tem wszystkim co się wygad- wało w Polsce na ten temat i co się nadrukowało — książeczkę tę czyta- nie z prawdziwą ulgą.

W encyklopedii ze zrozumiałych po- wodów o Einsteinie nie ma ani słowa.

„Rzecznik”

Na skrawku gazety przeczy- tałem:

„Do ekspedycji automobilo- wej naokoło świata poszukiwa- na sekretarka. Warunki: do- mowa budowa i sila fizyczna, wiek do lat 30, bezwzględnie zobo- wiazanie się do posłuchu szefo- wni ekspedycji, świadectwo mo- ralności i zaświadczenie o sta- nie zdrowia kandydatki”.

— No i przyleto pania?

— A pan na miejscu kap. Wanderwilla nie przylatywał mnie?

Byłoby to już moje zwy- ciałstwo? — przemknęło mi przez myśl — a nie wiedząc co odpowiedzieć baknąłem:

— To zależy...

— Od czego zależy? — p. Puck nacierała dalej.

— Od ogledzin... lekarskich — odparowałem zbierałam osta- tek przytomności — czy pani istotnie nadal się do uciążliwej a długiej podróży.

Tutaj wniósł się do roz- mowy kapitan.

— O, panie! Nie znam drugiej tak dzielnej kobiety. Wytrzy- mała na wszystko, zawsze we- sola... A przeto, żeby pan wiedział, jak strzela ze swego

„Rzecznik”

Wypakatem się, wygołitem starannie, nie zaśluc wodę ko- łoskiej, ubrałem „na czarno”, no mi ogromnie robi do twarzy wyrazu.

Nafciany Cagliostro Różdżką czarodziejską wydobywał dolary z kieszeni łatwoliwych

W stolicy polskich nafciarzy Borystawiu, gdzie przewalała się kaptali, które sa w stanie nie tylko jeden skarb Polski po- stawiać na nogi, ale kilka jeszcze innych wydatnie wesprzeć, na- lafił się przed niedawnym cza- sem nowożytny Cagliostro.

Znal się na sugestji, odgady- wał

10 dolarów od większych obywateli wię- cej.

Z wyciągniętą różdżką zer- wana z brzożyny czy dębcaza kroczył p. Aleksander po roz- mokłych polach przybierając wyraz świadomego tajemnic- ziemi czarodzieja.

Za nim zaś ślad w ślad postę- pował dobroduszy chłopek w oczekiwaniu radośnej nowiny, która go obdarzy

buchającymi strugami nafcianej rosy.

— Tu! — wrzasnął Cagli- stro, a chłop whiał w to miej- sce pal, czując się już tryljone- rem.

W ten sposób czarodziej ek- sperymentował w wielu miej- scowościach, a potężną jego jest zasługą, iż

tworzył szczęśliwych dając im piękne złudy.

Innego jednakże zdania było kilku racjonalistów, ludzi bez obłocznego uczu w sercu. Ci niedowierkowie zaintereso- wani się osobą świętego

poklerzysty i jasnowidza.

Po nitce do kłębka doszli do pewności, iż p. Aleksander Te-itelbaum jest zwykłym aferzy- sta, a jego różdżka czarodziej- ska biała, dość zresztą popła- na.

Sugestjoner jednak, czyta- jacy w myślach ludzkich od- gady kłopoty swych wrogów, wywołując z zagłębia naftowego kilkaset dolarów i znacznie więcej marek polskich, zdoby- tych różnymi sztuczkami.

A że posiadał zdolności Ca- gliostro — przepadł bez śladu.

„Rzecznik”

MODA A KIESZEN

Antyki Antyki

„Piekne Czytelniczko! Niedo- na z was może hojna przeszłość odhazyła ciotka, babka lub jej kufami.

Ono też nie watnie, że z mojej onowiceli, myszka trącacej, wyciągniecie moral praktyczny

Owóż babka strzeżna moła, Milla Harnagon, miała niedoce- nioną podówczas skłonność cho- wania „na lepsze czasy” róż- nych „sajet” i adamaszków do kufra, mającego kształt armat- niei lufy. Ponieważ „lepsze cza- sy” nie nastąpiły, lufa doczekała się inwazji niemieckiej i cza- sów uciekinierskich. W Mos- kwie młotarny jej wygląd wzbu- dził podejrliwość czczewyczał- ki.

Skoro jednak przekonano się, że była raczej naciadowana na- talina, niż dynamitem, zaczęto niecelowicie odróżniać jej za- rowność. Jednakże niektóre sa- lony i sajety były kształ- tów tak bombiastycznych, że zlek- ta się ich nawet — czczewyczał- ka.

„Rzecznik”

W ten sposób powrócił do „prawych” rak Antyki i oto kry- nolina, pod którą — patrijotycz- na babka ukrywała przed mo- skalem powstańców. Co za przestronność! mowal

Ze mora jest modna, stwier- dził M-elle Spinelly, najniekniej- sza kobieta Frandji, która cały naród obrał na pięć lat na ko- chanke prezydenta!

A te rekawy z koronki (jakieś późniejsze) starczą na całą tu- nikię.

Adamaszek, szale tureckie, te sajety nieznośne przepiękne mogą być doskonale żużytko- wane na staniki, tuniki, tafta z podszezwki na kryminki, kazo- we falbanki, dessous, na całą sukienkę.

Owa antyczność nieco zmo- dernizowana, nadaje strojowi urok szlachetny i nie paskarski. Niema obawy: nie ze starej Kownackiej. A koronki! Ale o tem po- tem.

„Rzecznik”

Antyka

Spotkanie z „kobietą nie do zdobycia”

Rekę jej może zdobyć ten, kto pogoni za nią na rowerze naokoło świata

P. Puck Van der Raey, sekretarka ekspedycji „kap. Wanderwilla — Pieczyńskiego, mocą uroczystie zawartego kontraktu obowiązana jest zostać w pańskim stanie w ciągu całej podróży naokoło świata — na ten czas, tak to sama oświadcza jest „kobieta nie do zdobycia”. P. „Cidrek” jest w naszej red- akcji bezwzględnie najprzy- stoiniejszym współpracow- nikiem.

Należy przypuszczać, że opis spotkania p. Puck z p. Cidrekiem zainteresuje zarów- no czytelników nasze jak i czytelników

(Za redakcją bez upoważnienia CIOREK).

Wykapatem się, wygołitem starannie, nie zaśluc wodę ko- łoskiej, ubrałem „na czarno”, no mi ogromnie robi do twarzy wyrazu.

Zdecydowałem, że muszę ze spotkania z p. Puck wyjść zwy- cześnie, ale przy świadkach. Jakże to uczynić? Po długich rozmyśleniach doszedłem do wniosku, że muszę użyć wszel- kich środków, aby w rozmowie p. Puck oświadczyła mi przy wszystkich:

— Pan jest mój cały świat.

Na co ja odpowiem natych- miast:

— Niechże więc pani leżdzi naokoło mnie autem.

Gdybym do takiego dialogu doprowadził — kontrakt p. Puck Van der Raey z kap. Wander- well-Pieczyńskim byłby zer- wany, moje zwycięstwo — zu- pełne.

Zapukałem. Wchodze

— Ach, to pan?

Odpowiedziałem grzecznie- czo.

— Puck! dozwól Ci przedsta-

wić współpracownika Prasy czerwonol... rzekł kap. Wan- derwell — Pieczyński.

Uczyniłem dwa kroki — u- kłoniłem się, jeszcze krok — wyciągnąłem rękę na spotkanie drobnej dłoni.

Straciłem przytem parę fun- tów na równowadze ducha.

Ta kobieta zaszyta w skórę, a diabelnie zgrabna, przepasana wół nie paskiem z klamerka, jak inne kobiety, ale wstęga na- bojów do Colta — ta kobieta, nsiakosć, zrobiła na mnie wra- żenie.

Śladła. Śladłem. Pomyśla- łem, że trzeba się rozgadać.

— Pani jest holenderka, praw- da?

— Tak, panie.

— Jakże się stało, że pani o- puściła cudną swoją Ojczyznę?

— Już ja opuściłam dawniej — była tam ekspedycja kapitana. A opuściłam Antwerpję przez ogłoszenie.

— Drobne, za tekstem czy przed tekstem? — zapytałem jachowo.

— Dla mnie to było przed tekstem, zresztą pokaże je pa- nu — zawsze noszę przy sobie ten wycinek.

„Rzecznik”

Na skrawku gazety przeczy- tałem:

„Do ekspedycji automobilo- wej naokoło świata poszukiwa- na sekretarka. Warunki: do- mowa budowa i sila fizyczna, wiek do lat 30, bezwzględnie zobo- wiazanie się do posłuchu szefo- wni ekspedycji, świadectwo mo- ralności i zaświadczenie o sta- nie zdrowia kandydatki”.

— No i przyleto pania?

— A pan na miejscu kap. Wanderwilla nie przylatywał mnie?

Byłoby to już moje zwy- ciałstwo? — przemknęło mi przez myśl — a nie wiedząc co odpowiedzieć baknąłem:

— To zależy...

— Od czego zależy? — p. Puck nacierała dalej.

— Od ogledzin... lekarskich — odparowałem zbierałam osta- tek przytomności — czy pani istotnie nadal się do uciążliwej a długiej podróży.

Tutaj wniósł się do roz- mowy kapitan.

— O, panie! Nie znam drugiej tak dzielnej kobiety. Wytrzy- mała na wszystko, zawsze we- sola... A przeto, żeby pan wiedział, jak strzela ze swego

„Rzecznik”

Wypakatem się, wygołitem starannie, nie zaśluc wodę ko- łoskiej, ubrałem „na czarno”, no mi ogromnie robi do twarzy wyrazu.

Zdecydowałem, że muszę ze spotkania z p. Puck wyjść zwy- cześnie, ale przy świadkach. Jakże to uczynić? Po długich rozmyśleniach doszedłem do wniosku, że muszę użyć wszel- kich środków, aby w rozmowie p. Puck oświadczyła mi przy wszystkich:

— Pan jest mój cały świat.

Na co ja odpowiem natych- miast:

— Niechże więc pani leżdzi naokoło mnie autem.

Gdybym do takiego dialogu doprowadził — kontrakt p. Puck Van der Raey z kap. Wander- well-Pieczyńskim byłby zer- wany, moje zwycięstwo — zu- pełne.

Zapukałem. Wchodze

— Ach, to pan?

Odpowiedziałem grzecznie- czo.

— Puck! dozwól Ci przedsta-

wić współpracownika Prasy czerwonol... rzekł kap. Wan- derwell — Pieczyński.

Uczyniłem dwa kroki — u- kłoniłem się, jeszcze krok — wyciągnąłem rękę na spotkanie drobnej dłoni.

Straciłem przytem parę fun- tów na równowadze ducha.

Ta kobieta zaszyta w skórę, a diabelnie zgrabna, przepasana wół nie paskiem z klamerka, jak inne kobiety, ale wstęga na- bojów do Colta — ta kobieta, nsiakosć, zrobiła na mnie wra- żenie.

Śladła. Śladłem. Pomyśla- łem, że trzeba się rozgadać.

— Pani jest holenderka, praw- da?

— Tak, panie.

— Jakże się stało, że pani o- puściła cudną swoją Ojczyznę?

— Już ja opuściłam dawniej — była tam ekspedycja kapitana. A opuściłam Antwerpję przez ogłoszenie.

— Drobne, za tekstem czy przed tekstem? — zapytałem jachowo.

— Dla mnie to było przed tekstem, zresztą pokaże je pa- nu — zawsze noszę przy sobie ten wycinek.

„Rzecznik”

Na skrawku gazety przeczy- tałem:

„Do ekspedycji automobilo- wej naokoło świata poszukiwa- na sekretarka. Warunki: do- mowa budowa i sila fizyczna, wiek do lat 30, bezwzględnie zobo- wiazanie się do posłuchu szefo- wni ekspedycji, świadectwo mo- ralności i zaświadczenie o sta- nie zdrowia kandydatki”.

— No i przyleto pania?

— A pan na miejscu kap. Wanderwilla nie przylatywał mnie?

Byłoby to już moje zwy- ciałstwo? — przemknęło mi przez myśl — a nie wiedząc co odpowiedzieć baknąłem:

— To zależy...

— Od czego zależy? — p. Puck nacierała dalej.

— Od ogledzin... lekarskich — odparowałem zbierałam osta- tek przytomności — czy pani istotnie nadal się do uciążliwej a długiej podróży.

Tutaj wniósł się do roz- mowy kapitan.

— O, panie! Nie znam drugiej tak dzielnej kobiety. Wytrzy- mała na wszystko, zawsze we- sola... A przeto, żeby pan wiedział, jak strzela ze swego

„Rzecznik”

Wypakatem się, wygołitem starannie, nie zaśluc wodę ko- łoskiej, ubrałem „na czarno”, no mi ogromnie robi do twarzy wyrazu.

Zdecydowałem, że muszę ze spotkania z p. Puck wyjść zwy- cześnie, ale przy świadkach. Jakże to uczynić? Po długich rozmyśleniach doszedłem do wniosku, że muszę użyć wszel- kich środków, aby w rozmowie p. Puck oświadczyła mi przy wszystkich:

— Pan jest mój cały świat.

Na co ja odpowiem natych- miast:

— Niechże więc pani leżdzi naokoło mnie autem.

Gdybym do takiego dialogu doprowadził — kontrakt p. Puck Van der Raey z kap. Wander- well-Pieczyńskim byłby zer- wany, moje zwycięstwo — zu- pełne.

Zapukałem. Wchodze

— Ach, to pan?

Odpowiedziałem grzecznie- czo.

— Puck! dozwól Ci przedsta-

wić współpracownika Prasy czerwonol... rzekł kap. Wan- derwell — Pieczyński.

Uczyniłem dwa kroki — u- kłoniłem się, jeszcze krok — wyciągnąłem rękę na spotkanie drobnej dłoni.

Straciłem przytem parę fun- tów na równowadze ducha.

Ta kobieta zaszyta w skórę, a diabelnie zgrabna, przepasana wół nie paskiem z klamerka, jak inne kobiety, ale wstęga na- bojów do Colta — ta kobieta, nsiakosć, zrobiła na mnie wra- żenie.

Śladła. Śladłem. Pomyśla- łem, że trzeba się rozgadać.

— Pani jest holenderka, praw- da?

— Tak, panie.

— Jakże się stało, że pani o- puściła cudną swoją Ojczyznę?

— Już ja opuściłam dawniej — była tam ekspedycja kapitana. A opuściłam Antwerpję przez ogłoszenie.

— Drobne, za tekstem czy przed tekstem? — zapytałem jachowo.

— Dla mnie to było przed tekstem, zresztą pokaże je pa- nu

Pod rozprawę Urzędu Wojewódzkiego.

Drobiazgi Administracji w Augustowie.

Stanisław Szuba zamieszkały obecnie w Warszawie (Targowa 42, m. 10), był w swoim czasie (a ściślej mówiąc: od 1 grudnia 1921 do 30 września 1923 r. czyli w ciągu jednego roku i 10 miesięcy) funkcjonariuszem Straży Celnej w Augustowie. Jako taki uprawniał go posiadanie broni palnej, bez jakiegokolwiek opłat i osobnego pozwolenia (Straż Celna ma tę samą instrukcję, co Policja Państwowa).

W dniu 9 września br. Szuba został zawieszony w służbie, a 14 tegoż miesiąca przyszedł doń wywiadowca Ekspozytury Sledczej w Augustowie, Jan Klajn i zażądał wydania mu pistoletu 7-o strzałowego, który stanowił własność prywatną Szuby. Ten wzbraniał się początkowo, bronił się, powołując się na swoje prawa i przedkładając rachunek, który stwierdzał, że nabył ją legalnie, wobec jednak nieustępliwości Klajna uległ jego żądaniu, aby zaraz następnego dnia przynieść mu pistoletu w Pow. Komendzie Policji.

Ustępując pretensjom Szuby, Komendant Pol. oświadczył mu, że otrzyma swój pistolet, gdy uzyska zwolnienie ze służby w Straży Celnej i pozwolenie na broń na rok bieżący, tymczasem zaś polecił mu napisać oświadczenie, iż dobrowolnie składa pistolet na przechowanie w Komendzie Pol. Szuba zrobił, jak mu kazano. Niebawem został zwolniony ze służby i przeniósł się do Warszawy, gdzie wystarał się o pozwolenie na nośzenie broni. Z tym dokumentem zgłosił się do Komendanta Policji w Augustowie, aby w myśl umowy odebrać swój pistolet, ale Komendant odesłał go do Starosty, a ów oznajmił Szubie, że pistoletu wydać mu nie może pomimo przedłożonego pozwolenia, bo sprawa poszła do Sądu o nielegalne posiadanie broni.

Ponieważ przedstawiony tu przebieg sprawy wskazuje na pewne uchybienia ze strony organów administracyjnych w Augustowie, byłoby do życzenia, aby Urząd Wojewódzki zasięgnął języka w tej mierze.

Termin powołania roczn. 1902

do wojska, jak nas informuje P. K. U. ustalony został na dzień 3-go grudnia rb. Pobór trwać będzie w ciągu 5 dni.

Rozesłane zostaną karty powołania. Kto takiej karty nie dostanie, winien sam się zgłosić.

Pogwałcono 7 przykazanie

bezmiennie i na razie bezkarnie, w następujących wypadkach:

— Z mieszkania Jowina Awnera (Białostockańska 24), zginęła garderoba wartości 300 milj. mk.

— P. Jakubowi Szapiro (Kupiecka 21) ściągnięto ze strychu suszącą się bieliznę, ocenioną na 200 milj. mk.

We wsi Cibory (gm. Zawycki) zostały uprowadzone z chlewa Marchela Michała 4 owce, łącznego waloru 16 milj. mk.

— Na Siennym Rynku ubrał

się w kożuch, leżący na wozie Aleksandry Sylenko (z majątku Krasowa Wólka), jakiś zapobiegliwy, acz bliżej nieznanym obywatel, który ponadto zabrał także i bekesz na łączną szkodę tejże samej właścicielki w sumie 31 milj. mk.

— I znów mokrą bieliznę zdjął ktoś ze strychu domu pod Nr. 69 przy ul. Stołecznej, narażając na stratę 200 milj. mk. p. Marię Rupnic.

Więcej światła!

wołał umierający poeta. Tego samego domaga się nasza Policja od właścicieli domów.

a opornych oddaje pod Sąd. Za nie oświetlenie latarni numeracyjnych na domach będącymi przedmiotem następujących kamienicznicy p. p.: Berkowicz Dawid (Kolejowa 6), Gniecucka Chana (Kolejowa 8), Lubicz Abram (Kolejowa 12), Szejn Izak (Artyleryjska 9), Nierodziński Wincenty (Artyleryjska 6), Łupiński Józef (Artyleryjska 19), Kosiński Jan (Poleska 29), Szuldrze Władysław (Poleska

27), Pucilowski Józef (Poleska 37), Zakim Chana (Grajewska 1), Grajewski Bolesław (Białostockańska 34), Jarczowska Sora (Lipowa-8), Łupińska Anna (Jurowiecka 38), Zielenko Marja (Czysta 11), Reznik Mowśa (Zamenhofa 21) i Łozowski Izak (Kilińskiego 13).

Z długiej tej listy okazuje się, że najczęściej lubują się w ciemnościach ulice: Kolejowa, Artyleryjska i Poleska.

Kronika nieszczęśliwych wypadków.

Pożar

wyniknął we śróde w fabryce dykt Hebermana i b-ci Maliniani w Gródku. Pomimo dożnej pomocy Straży Ogniowej, niszczycielski żywioł po-

chlonał wszystkie zabudowania z całą ich zawartością. Powód katastrofy nieznan. Szkody, sięgające dziesiątków miljarów, dokładnie nie ustalone.

Przejeżdżanie przez pociąg.

Na przejeżdżającego wozem przez tor kolejowy w Białymstoku Antoniego Juchnika, ze wsi Zawady, najechał parowóz. Wskutek uderzenia wóz

został rozbity, a Juchnik, odniósł ciężkie obrażenia ciała; w stanie nieprzytomnym odesłano go do Szpitala Miejskiego.

Pokąsanie przez konia.

Jan Kozyrów ze wsi Marłuczki został pokąsany przez własnego konia w chwili, gdy usiłował przytrzymać go za uzdę,

by uspokoić go w popłochu przed mijającym samochodem. Pokąsanego opatrzone w Szpitalu Żydowskim.

Banicja Kupnej miłości.

Policja ewakuowała i opieczetowała 15 domów publicznych przy ul. Krakowskiej, Stołecznej i Kaczej w Białymstoku. Rodziny właścicieli tych lokratywnych zakładów znalazły się wraz z umeblowa-

niem dosłownie na bruku. „Pensjonarki” rozpięchły się na cztery strony świata. Zarządzenie powyższe wydano na zasadzie prawomocnych orzeczeń władz wyższych.

Kamienie żółciowe

ZMIĘKCHA I USUWA Cholekaza H. Niemojowskiego
Kamienie schodzą bez bólu. Ataki w zupełności ustają. 354
Objawy początkowe: Ból w bokach i dołek poderczym (gdzie schodzą się żebra). Pobolewania w wątrobie. Skłonność do obstrukcji. Uryna ciemna i mętna lub też bezbarwna jak woda. Język obłożony. Gorączka i kwas w ustach. Odbijanie gazami. Wzdęcia i burczenia w кишках. Bóle i zawroty głowy. Silne zderowanie. Objawy podczas ataków: W dołek i wątrobie silny ból, który się rozchodzi ku stronie tylnej, w pasie i krzyżu i sięga aż po łopatkę. Wzdęcia brzucha, rozedmianie żebra i parcie na kiszki stołcowe. Brak tchu oraz ból w plecach i klatce piersiowej (na przestrzał). Niekiedy wymioty żółte, drętwienie, zimne poty, żółtaczka. Bliższych informacji udzieli
Aptekarz-fizyolog H. NIEMOJOWSKI Warszawa, Nowy Świat L. 5.

Najoperczywszy ból głowy i migrenę usuwają proszki z kognikiem „Migrena Nervosin”
Sprzedają wszystkie apteki i składy apteczne. 157

Lekarska
dentysta P.P. Ciechoński
Pałacowa 4, tel. 19.
Leczenie, plombowanie, złote i kauczukowe dostawki. 1440

Dr. M. KANEL
Spec. choroby wewnętrzne, skórne i moczopłciowe (niemoc płciowa).
Oświetlenie cewki i pęcherza
Przyjmuje od godz. 8-10 r. 15-7 wiecz. kobiet i dzieci 4-5 pp. ulica Sienkiewicza 37, osobne wejście.

Dr. Gurwicz
Specjalność choroby skórne wewnętrzne, moczopłciowe. Leczn. promieniami Rentgena. Przyjmuje od godz. 10-11 i 4-5. BIAŁYSTOK, ul. Lipowa 17.

Dr. M. Kacnelson
Choroby wewnętrzne - skórne. Białystok, ul. Kilińskiego Nr. 6, telefon Nr. 243. Przyjmuje od godz. 9-11 i od 4-7.

Dr. S. Kracowski
Choroby wewnętrzne, kobiece i alergizacja. Przyjmuje od g. 10-12 i od 4-7. BIAŁYSTOK, Lipowa 17. 1431
Reklama jest dzwignią przemysłu.

Dr. NEUMARK
b. ord. Piotrogrodzkiego. Alf. Fuszewskiego szpitala wener. Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe (404-914) od 10-12 i od 3-8 popołud. ul. Kilińskiego 11 (ul. Niemiecka) w Białymstoku.

DOKTOR
Józef Mazo
CHOROBY
wewnętrzne i dziecięce. BIAŁYSTOK, ul. Lipowa 19 (w podwórku). Przyjmuje od 9-12 r. i 4-8 w.

DOKTOR 1436
Leon Kryński
Spec. choroby dróg moczowych, weneryczne i skórne. Oświetlenie cewki i pęcherza. Przyjmuje od godz. 9-11 i 5-7. Białystok, ul. Lipowa 33.

Dr. J. Walewski
Choroby skórne, weneryczne, moczopłciowe ul. Sienkiewicza 34 m. 8. Oświetlenie cewki i pęcherza Od g. 8-9 rano i od 4-7 popołudnie w niedziele i święta od 11 do 1 pp. 1498

Ogłoszenia drobne.

Zgubiono dowód osobisty wyd. przez Star. Białostockie na imię Aleksandra Zaluskiego, zam. przy ul. Warszawskiej Nr. 24. 1629
Zgubiono dowód osobisty na Nr. 551, wyd. przez Starostwo Włokowskie, na imię Alberta Nechama, zam. w m. Włokowsku przy ul. Wojtkowskiej Nr. 14. 1610
Zgubiono paszport rosyjski na imię Gittel Fajana, zam. przy ulicy Sienkiewicza Nr. 53. 1615

Józef Dombkowski
poszukuje żony Zofii z rodziców Zakrzewskich. Wyszła z domu w roku 1905, kluczy, wiedział o jej życiu, proszę zawiadomić ją. Adres zam. w m. Jesienówce pow. Białostockiej przy ulicy Grodzkiej; dom B. Ezmunt. 1628

Skradzione książkę wojenską, wyd. w Białymstoku przez P. K. U. na imię Ebera Goldziuka (rozp. 1886), przemyt skradziono tymczasowo do wódu osobisty, wyd. przez Starostwo Białostockie, zam. przy ul. Grodzkiej Nr. 1. 1616

Zgubiono dowód osobisty, wyd. przez Starostwo Białostockie na imię Anny Hejman, zam. przy ul. Sienkiewicza 121. 1611

Zgubiono książkę poboru na sacharynę, wyd. w Białymstoku przez Urząd Akcyzowy Izby Skarbowej, na imię Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w m. Tykocinie. 1626

Zgubiono dowód osobisty za Nr. 4970, wyd. przez Starostwo Włokowskie na imię Penię Winkora, zam. w m. Pieskopow, Włokowskiego. 1624

Zgubiono paszport niemiecki, na imię Dwejry Fajana, zam. przy ul. Sienkiewicza Nr. 53. 1614

Zgubiono książkę załączoną do pozwolenia na Nr. 32, wyd. przez Inspektora Pracy w Białymstoku, na imię Józefa Surowiec, zam. w m. Supraślu przy ul. Głicińskiej Nr. 9. 1623

Jeszcze się nie rozruszał nasz przemysł i handel.

Pomimo otrzymanych dostaw dla wojska (100.000 szt. koców i nieokreślona jeszcze dotychczas ilość mundurów), nastąpił spadek przychodów, panujący od dłuższego czasu w naszym przemyśle włókienniczym, nie ustąpił. Z powodu dalszych podatków Polara w handlu i w przemyśle panuje chaos. Jak się teraz mówi: „ludzie nie wiedzą, co robić”. Obrotów niema. Teoretycznie płaci się: karo 1.000.000 —

1.200.000 mk. burka 850.000 — 950.000 mk. za metr.

W galanterji mają pokup tylko — i to nieznaczny — towary zimowe.

Ceny na skóry są następujące: podszewy 25 ct. funt, podszewy firmy Bekera 32 ct. funt, cholewy 85 ctw para, „szpigiel” 50 ctw. para.

W dziale kolonjalnym największej zdrożał cukier; worek kryształu kosztuje już 29.000.000 mk.

1644 „MODERN”
W NAJBLIŻSZYCH DNIACH
pełna polskiej literatury
BARTEK ZWYCIĘZCA
martyrologia chłopca polskiego pod zaborem pruskim
w 6 aktach
według motywów noweli
HENRYKA SIENKIEWICZA
— wykonany przez artystów scen polskich. —



PHILIPS ARGENTA

Chroni wzrok,

oszczędza prąd

APOLLO
SIENKIEWICZA 23

Dla uwodzicieli, oszukanych mężów i uwiedzionych kobiet

SZALENI MĘŻCZYŹNI (BLIND HUSBANDS)

W roli głównej
oficer austriacki, zawodowy lowelas

Wielki erotyczny dramat w 7-miu aktach
ERIK STROHEJM

słynny wykonawca roli głównej
w filmie „Szalone kobiety”

KINO
„MODERN”

KASA: 5 pop.
SEANSE: 6, 8 i 10 wiecz.

Zupełnie nowy egzemplarz
DZIS
INDYJSKI GROBOWIEC

pomnik potężnej miłości i nienawiści

ostatnia seria p. t.
TYGRYS Z ESCHNAPURA
Streszczenie 1-ej serii podane.

W rolach głównych:
MIA MAY
OLAF FONSS — LAY de PUTTI
BERNARD GOTZKE CONRAD WEIDT

KINO
RUSAŁKA

Niebywała Sensacja i atrakcje cyrkowe. — Kolosalny szlagier sezonu p. t.
SZALONY CZYN GALERNIKA

UWAGA: Sensacyjne momenty, jak: Walka na dachach pociągu objętego ogniem. Pożar więzienia Sing-Sing i ucieczka więźni. Katastrofa kolejowa i aeroplanowa. Wyścigi i wypadek samochodowy. Scen cyrkowe. Akcja trzyma widza w silnym napięciu.

PRENUMERATA: — 900.000. OGŁOSZENIA: za 1 wiersz milimetry, lub jego miejsce na 4-ej stronie 20.000 mk. W tekście 40.000 mk. Drobne ogłosz. (petit) za wyraz 200.00 mk. Ogłoszenia w numerach świątecznych o 25 proc. drożej. Na zasadzie uchwały Zjazdu i Prasy Prowincjonalnej wszystkie komunikaty instytucji prywatnych i społecznych kro- niki podlegają opłacie.

Wydawca i Red. Józef Ujejski.

Drukarnia Zmieszona Samorządów w Białymstoku, Warszawska 83